



ANDRZEJ MALESZKA

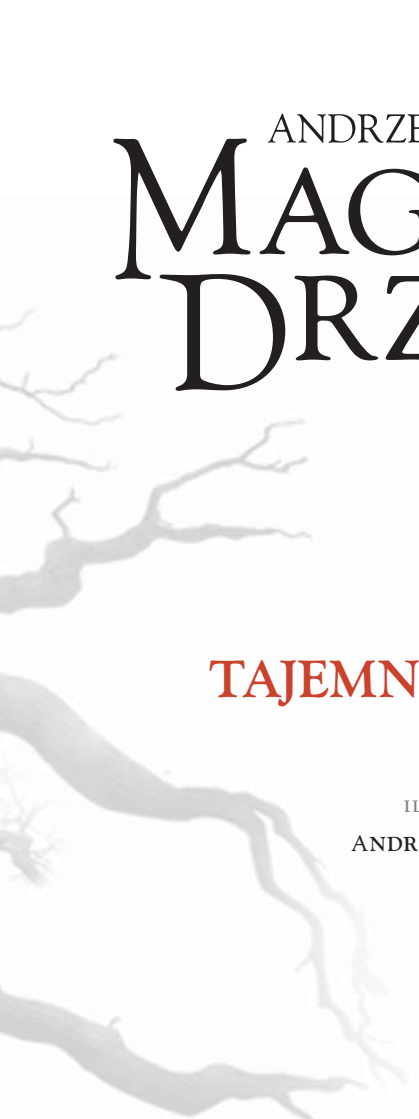
MAGICZNE DRZEWO



znak

TAJEMNICA MOSTU





ANDRZEJ MALESZKA

MAGICZNE DRZEWO

TAJEMNICA MOSTU

ILUSTRACJE
ANDRZEJ MALESZKA

WYDAWNICTWO ZNAK
KRAKÓW 2010



W dwutysięcznym roku nad Doliną Warty przeszła straszliwa burza. Trwała bez przerwy przez trzy dni i trzy noce. Przerażone zwierzęta kryły się w najgłębszych norach. Małe dzieci chowały głowy pod poduszki, by nie słyszeć nieustającego huku grzmotów. W wielu domach zgasło światło, a dachy porwała wichura.

Trzeciego dnia piorun uderzył w olbrzymi stary dąb rosnący na wzgórzu. Drzewo pękło i runęło na ziemię. Zadrżały domy w całej dolinie, a burza natychmiast ustała.

Nie był to zwyczajny dąb. Było to Magiczne Drzewo. Miało w sobie ogromną, cudowną moc. Lecz wtedy nikt o tym nie wiedział.

Ludzie zawieźli je do tartaku i pocięli na deski. Z drewna zrobiono setki różnych przedmiotów, a w każdym przedmiocie została cząstka magicznej mocy. W zwyczajnych rzeczach ukryła się siła, jakiej nie znał dotąd świat. Wysłano je do sklepów i od tego dnia na całym świecie zaczęły się niesamowite zdarzenia.



TAJEMNICA MOSTU



Latte była małą białą kotką z czarnymi uszami. Mieszkała w Wenecji. Ale nie była dzikuską włączając się nad kanałami, jak inne weneckie koty. Latte kochała swojego pana. Gdy Giuseppe wychodził z domu, kotka czekała, wpatrując się w zegar. Czasem poganiała łapką wskazówki. Wybaczała spóźnienia, ale pod warunkiem że będzie mogła się położyć w ulubionym miejscu. Czyli na głowie Giuseppe. Otulała ją jak miękka, mruczająca czapka.

– Spośród wszystkich istot na świecie Latte kocha mnie najbardziej! – mówił czasem Giuseppe.

Ostatnio kotka była niespokojna, jakby czuła, że zbliża się niebezpieczeństwo. Jednak Giuseppe tego nie zauważył. Był bardzo zajęty. Wytwórnia pamiątek, której był właścicielem, dostała dziwne zamówienie. Jacyś zwariowani filmowcy chcieli nakręcić w Wenecji reklamę

coca-coli. Do efektów specjalnych potrzebne im były miniaturowe domy i figurki ludzi. A także model weneckiego mostu Ponte dell'Accademia. Wszystko musiało być jak prawdziwe, tylko sto razy mniejsze.

Giuseppe przymocował właśnie do miniaturowego mostu ostatnią latarnię i podziwiał swe dzieło. Zrobiony z dębowego drewna most wyglądał wspaniale.

Latte miauknęła.

– Podoba ci się, co? Chyba zasłużyłem na kawę. A ty na trochę chałwy.

Giuseppe pobiegł do kuchni. Kotka posłała za nim spojrzenie pełne czułości. Uwielbiała chałwę.

A potem Latte weszła na most zbudowany przez Giuseppe.

I wtedy zaczęło się dziać coś dziwnego. Gdy kotka szła po moście, zapaliły się małe latarnie. Po chwili rozjarzył się cały most! Warsztat zalało niesamowite oślepiające światło. Nawet Latte świeciła jak lampion.



Kotka miauknęła dziko. Sierść zjeżyła jej się na karku. Przeszła przez most i skoczyła na stół. Dziwne światło natychmiast zgasło.

Wrócił Giuseppe.

– Latte! Chodź tutaj!

Kotka nawet nie spojrzała.

– Mam dla ciebie chałwę. – Wyciągnął rękę.

MIAU! Latte miauknęła dziko i udrapnęła Giuseppe. Spojrzał na nią zdumiony. Pierwszy raz Latte go udrapnęła!

– Co się z tobą dzieje?

Kotka patrzyła na Giuseppe, jakby go nie знаła! Jakby nie pamiętała, kim jest!

Spróbował wziąć ją na ręce. Kotka wyrwała się i dała susa na parapet. A potem wyskoczyła przez okno.

– Latte!

Giuseppe popędził do okna. Zobaczył, że kotka ląduje w łodzi, która płynęła kanałem pod jego domem.

– Latte!

Kotka nawet się nie obróciła. Jakby nagle przestała kochać swego pana.

Giuseppe patrzył oszołomiony na kanał. Woda jeszcze kołysała się po przepłynięciu łodzi. Odbijały

się w niej chmury. I coś jeszcze... Coś dziwnego! Giuseppe spojrział w niebo i krzyknął ze zdumienia.

Zobaczył lecący dom! Nie balon, ale prawdziwy dom, który leciał między chmurami. Giuseppe zdawało się, że słyszy z nieba daleki krzyk: „Ratunku!”. Po chwili chmury zasłoniły lecący dom, a wołanie ucichło.

Giuseppe uznał, że to wszystko mu się przywidziało. Założył kraciatą pelerynę i ruszył na poszukiwanie kotki.



- Ratunku!
- Słyszeliście?
- Co?
- Ktoś wołał ratunku.
- Niemożliwe.
- Ratunkuuu!
- Naprawdę ktoś woła!

Rodzice popędzili do korytarza. Tośka, Filip i Wiki pognali za nimi. Nawet Kuki zostawił stanowisko

obserwacyjne na balkonie i ruszył za rodzeństwem. Stanęli przy drzwiach i znów usłyszeli:

– Ratunku!

– Idziemy sprawdzić!

Filip chwycił klamkę.

– Stój! – zatrzymał go tato. – Pójdę z mamą. Wy zostańcie.

– Dlaczego nie możemy iść z wami!?

– Bo to jest niebezpieczne.

Tato ostrożnie otworzył drzwi. Mroźny wiatr wdarł się do korytarza. Na schodach kłębiły się chmury, które wpływały przez rozbite okna. Gdy rodzice weszli na stopnie, dom zakołysał się. Potoczyła się jakaś puszka. Wpadła w dziurę w ścianie i poleciała w stronę ziemi. Ziemi odległej o wiele tysięcy metrów.

Kuki zamknął oczy, żeby nie widzieć tej strasznej przepaści.

Ich dom, wyrwany z ulicy magicznym rozkazem, uniósł się ponad chmury. Gnany wiatrem i tajemną energią leciał wciąż na południe. A oni nie mogli go zatrzymać. Czerwone krzesło zostało na ziemi, więc utracili źródło mocy.

Kiedy czar wyrzucił dom w powietrze, część ścian popękała.

Wichura oderwała od muru billboard z reklamą żelków Żu, który huśtał się na przewodzie jak wisiolatek, trzeszcząc upiornie

Lecący dom mógł się rozpaść w każdej chwili! Próbowali dzwonić po pomoc, ale telefony na tej wysokości nie działały. Rzucali listy z błaganiami o ratunek, ale wiatr darł je na strzępy. Byli bez szans. Po prostu nie było już żadnej nadziei.

Rodzice sprawdzili, czy lecą z nimi jacyś sąsiedzi, ale mieszkania były puste. Widocznie wszyscy zdążyli uciec, kiedy dom startował w podniebną podróż. Albo wypadli przez okna. W lecącym budynku byli beznadziejnie samotni. Przynajmniej tak im się do teraz zdawało.

Znów rozległo się wołanie:

– Ratunku!

Krzyk dobiegał z dołu. Był to głos jakiejś dziewczyny. Filip wychylił się zza drzwi i nadśledził.

– Ona woła z parteru – szepnął. – A rodzice poszli na strych!

Spojrzał na Tośkę.

– Sprawdzimy to?

– Chodź...

Filip i Tośka wyszli ostrożnie na klatkę schodową. Kuki i Wiki ruszyli za nimi.

– Wy zostajecie! – zawołał Filip.

– Ja idę – powiedział stanowczo Kuki.

– Ja też! – zawołała Wiki. – Jestem najstarsza!

Była to prawda. Choć Wiki miała osiem lat, to jeszcze niedawno była zupełnie dorosła. Bo Wiki była zaczarowaną dziewczynką.

Zeszli ostrożnie po połamanych schodach. Przez dziury w ścianach wpełzały chmury, które otoczyły ich jak wilgotne macki ośmiornicy. Przestali cokolwiek widzieć.

Znów rozległ się krzyk:

– Na pomoc...

– Ona woła z mieszkania Podlaków... – szepnęła Tosia. – To na pewno Melania!

– No nie – jęknął Filip. – Dlaczego akurat ta głupia Wiewióra musi z nami lecieć?...

Melania Podlak, zwana Wiewiórą, była córką sąsiadów. Miała dwanaście lat i włosy rude jak

ogon wiewiórki. W szkole nikt jej nie lubił, choć właściwie nie wiadomo czemu. Najbardziej nie-nawidził jej Filip.

Tosia popchnęła drzwi do mieszkania Podlaków. Uchyliły się na kilka centymetrów. Dalej coś je blokowało. Filip rozpędził się i uderzył w drzwi ramieniem. Odskoczyły gwałtownie i Filip wpadł do wnętrza.

– Uważaj!

W mieszkaniu brakowało kawałka podłogi. Pewnie odpadła, gdy dom odlatywał. Przez wielką dziurę wdzierał się wiatr i widać było odległą ziemię. Filip odczołgał się w głąb pokoju. Pozostali ostrożnie weszli do środka.

– Hej! Jest tu ktoś? – zawołała Tosia.

– Na pomoc!

Głos dobiegał z łazienki. Pobiegli tam. Na podłodze leżała wanna przewrócona do góry nogami. Właśnie spod niej dochodziły pojękiwania.

W czwórkę z trudem unieśli ciężką wannę. Pokazała się chuda ręka, a potem ruda głowa i cała reszta owinięta ręcznikiem. Była to niewątpliwie Melania Podlak.

– Wiewióra, wyłaż! – krzyknął Filip. – Szybko!
Bo nie utrzymamy tej wanny!

Melania wypęzła w ostatniej chwili, bo wanna wyslizgnęła się Kukiemu z rąk i z hukiem grzmotnęła o kafelki. Melania rozejrzała się nieprzytomnie, ale zobaczyła niewiele. Była krótkowidzem, a nie miała założonych szkieł kontaktowych.

– Tosia, co się dzieje? – wyszeptała. – Kapałam się i nagle dom zaczął się kołysać. Wanna się na mnie przewróciła... Siedzę pod nią cały dzień! Gdzie jest moja mama?

– Twoja mama chyba z nami nie leci.

– Jak to... leci? – spytała zdumiona Melania.

Tosia zerknęła na nią niepewnie. Zastanawiała się, jak delikatnie wytłumaczyć sytuację. Uprzedził ją Filip. Nie był delikatny.

– Po prostu. Dom wywaliło w powietrze i lecimy nie wiadomo gdzie. Nie możemy wylądować, więc umrzemy z głodu. Chyba że wcześniej dom się rozleci. Wtedy spadniemy i zostanie z nas miazga. Ale to właściwie na jedno wychodzi – zakończył niezbyt optymistycznie.

Melania patrzyła na niego oszołomiona, potem zerwała się i popędziła do okna.

– Uważaj! – krzyknęli.

Za późno. Krótkowzroczna Melania nie dostrzegła dziury w podłodze. Potknęła się i wpadła do dziesięciokilometrowej przepaści.

Melania często miała pecha.

Przerażone dzieci podbiegły do dziury. Były pewne, że zobaczą Melanię spadającą między chmurami, ale nigdzie nie było jej widać. Nagle usłyszeli krzyk:

– Na pomoc!

Wychylili się mocniej.

Pod lecącym domem wisiał wielki billboard reklamujący żelki Żu. Huśtał się na przewodzie elektrycznym, dziesięć metrów pod budynkiem. Ten billboard zawsze ich wkurzał, a modelkę na plakacie nazywali Żygożelką. Ale teraz ta debilna reklama uratowała Melanii życie. Bo Wiewióra złapała się ramy billboardu. Kołysała się pod domem jak wahadło upiornego zegara. Krzyczała rozpaczliwie.

– Ona zaraz zleci! – zawołała przerażona Tosia. – Kuki! Zawołaj rodziców! Szybko!

Kuki i Wiki popędzili na strych. Filip wychylił się za krawędź otworu.

– Idę po nią!

– Spadniesz! – krzyknęła Tośka.

Nie było czasu na dyskusje. Filip złapał przewód, na którym wisiał billboard. Wyskoczył i zsunął się dziesięć metrów. Wylądował obok Melanii.

– Wiewióra! – zawołał, przekrzykując wicher.

Melania obróciła się. Spojrzała na Filipa rozszereżonymi ze strachu oczami, a potem przytuliła się do niego z całych sił. Obejmowała go kurczowo, jak mały dzieciak. Jej włosy łaskotały Filipa w policzek.

Chłopak spojrzał w dół. Między chmurami było widać ziemię tak straszliwie odległą, że spadanie trwałoby chyba pół godziny. A na końcu i tak pozostałyby z nich miazga.

– Melania, musisz się wspąć po tym przewodzie! Ja będę ci pomagał! Idź.

– Spadnę!

– Nie bój się. Będę cię asekurować!

Ale Melania objęła go i nie chciała się ruszyć.

– Melania, idź, bo oboje zginiemy. Proszę cię!



Melania puściła Filipa i zaczęła się wspinać. Na szczęście okazało się, że ma mocne ręce. Wspinała się całkiem szybko. Ale przewód był śliski, więc w połowie drogi zatrzymała się, a potem zaczęła się zsuwać. Filip chwycił ją za ramię.

– Trzymaj się, Melania! Już blisko!

Znow zaczęli się mozolnie wspinać. Wył wiatr, było upiornie zimno, a z billboardu uśmiechała się idiotka reklamująca żelki Żu. Filip pomyślał, że już nigdy nie zje tych przeklętych żelków.

Dotarli wreszcie do dziury w podłodze.

– Jeszcze metr!... – wołała Tosia.

Podała Filipowi rękę, ale ten krzyknął.

– Wciągnij Melanię!

Tośka złapała dłoń Melanii i pomogła jej wejść.

Filip ostatkiem sił wspiął się do otworu i wczółgał do pokoju. Kompletnie wykończony oparł się o ścianę i ciężko oddychał.

Melania podeszła do Filipa. Patrzyła na niego długo. W końcu wyszeptała:

– Dzięki, Filip.

A potem zemdląca.



KSIAŻKA
ROKU
2009
Wydawnictwo
Zdaniem
Czytelników
Polskiej
Akademii
Książki

NOWE PRZYGODY BOHATERÓW BESTSELLEROWE-
GO *MAGICZNEGO DRZEW*A, KSIAŻKI ROKU 2009.

KUKI, WIKI I MELANIA MUSZĄ ODNALEŹĆ MOST ZA-
POMNIENIA. CZEKA NA NICH GIGANTYCZNY PAJĄK,
PODZIEMNA RZKA I GROŹNA GRETA O TROJGU OCZACH.
LECZ TYLKO PRZEJŚCIE PRZEZ MOST UWOLNI FILIPA OD
CZARU TAJEMNICZEJ ŻU. NA SZCZĘŚCIE PO ICH STRONIE
STOI NAJLEPSZY ROBOT ŚWIATA, PIES GENIUSZ I CUDOW-
NA KOTKA LATTE!

OPOWIEŚCI *MAGICZNEGO DRZEW*A SĄ PODSTAWĄ ZNA-
NEGO NA CAŁYM ŚWIECIE CYKLU FILMÓW NAGRO-
DZONEGO EMMY – „TELEWIZYJNYM OSCAREM” – ZA
WYOBRAŹNIĘ, MĄDROŚĆ I HUMOR.



ANDRZEJ MAŁYSZKA, REŻYSER
FILMOWY, AUTOR SCENARIUSZY
I POWIEŚCI. JEST ZDOBYWCĄ „TE-
LEWIZYJNEGO OSCARA” EMMY
AWARD I KILKUDZIESIECIU NA-
GRÓD NA FESTIWALACH FIL-
MOWYCH NA CAŁYM ŚWIECIE.
JEGO FILMY I POWIEŚCI, PEŁ-
NE FANTASTYCZNYCH PRZYGÓD I HUMORU,
ŁĄCZĄ WSPÓŁCZESNE REALIA I MAGICZNE
ZDARZENIA. A PRZY OKAZJI OPOWIADAJĄ
O WAŻNYCH SPRAWACH.



ODKRYJ RÓWNIEŻ
TAJEMNICĘ
CZERWONEGO KRZESŁA

www.znak.com.pl



KSIAŻKI Z DOBREJ STRONY

ISBN 978-83-240-1454-5



9 788324 014545

CENA DETAL.
29,90 zł

KSIAŻKĘ POLECAJĄ:



TELEWIZJA POLSKA

Ps **Poszko**.pl



Qiturke.pl

